Nr. 2. Kraków, czwartek 4 stycznia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 45 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Rzeczpospolita chińska.

Przywódca rewolucyi chińskiej dr Sunyacen wybrany został 29 grudnia przez reprezentantów 14 zrewoltowanych prowincyj prezydentem rzeczypospolitej chińskiej. Proklamowania rzeczypospolitej nie można jeszcze wprawdzie uważać za ostateczne zakończenie walki między ludnością a dynastyą, ale w każdym razie jest bardzo ważnym krokiem naprzód. Na razie rząd ma jeszcze wojsko, które bije się za jego sprawę, ale dynastya — jak donoszą telegramy — uciekła z Pekinu, a Juanczikaj złożył dyktaturę, ponieważ dwór odmówił jego żądaniom pieniężnym.

Chiny, jako rzeczpospolita mogą wydawać się żartem; niepojętem bowiem jest, jak państwo „syna nieba" ze swoją kulturą i formami społecznemi, które od tysiąca lat pozostały bez zmiany, może zamienić się w państwo o najpostępowszej formie rządu, do jakiej nawet najcywilizowańsze narody Europy jeszcze nie doszły. Aby na tę sprzeczność znaleźć odpowiedź, trzeba uwzględnić, że kilkaset milionowe masy Chińczyków żyją faktycznie w równości społecznej, nad którą wybijała się tylko dynastya i jej pobratymcy mandżurscy, a zresztą nie było szlachty, nie było feudalizmu i nie było podań lub legend, które usprawiedliwiałyby wyższość jednej klasy ludności nad drugą. Z tego powodu nie było w kraju oporu, jaki w innych krajach stawiałyby rzeczypospolitej tradycye monarchiczne i arystokratyczne; natomiast po całym ogromnym obszarze państwa rozpowszechnione były tajne stowarzyszenia, które pod formą wzajemnego popierania się w handlu, przemyśle, dążeniach społecznych i t. d. tworzyły silne i spoiste organizacye — dające się — jak ostatnie wypadki okazały — także do działań politycznych.

Naród chiński jest najliczniejszy na świecie; posiada on historyę sięgającą kilka tysięcy lat wstecz, a do ostatniej prawie chwili nie zmienił swej postawy przynajmniej na zewnątrz, o ile ujawnia się ona w stosunkach z cudzoziemcami. Mimo wielkich różnic, jakie istnieją między ludnością rozrzuconą na ogromnym obszarze, różnic religijnych, językowych, a także co do gospodarki społecznej i życia rodzinnego, istniała przecież jakaś spólność, powiedzmy rasowa, która łączyła w całość wszystkie prowincye. Właściwego życia państwowego, jakie mamy w Europie, w Chinach nigdy nie było. Prowincye miały swą samodzielność, wicekrólowie rządzili z większą lub mniejszą niezależnością od władzy centralnej, a znawcy twierdzą, że w prowincyach granicznych, oddalonych o tysiące mil od Pekinu, nie wiedziano nawet o istnieniu jakich nici jednoczących je w jeden organizm państwowy.

Jedną z przeszkód stojących na drodze utworzenia się myśli państwowej, była dynastya mandżurska, panująca od r. 1644 prawem zdobywcy. Naród chiński nigdy nie uznał tej dynastyi za swoją; zawsze istniały tajne stowarzyszenia, które propagowały wypędzenie najeźdźców na rzecz potomków starej dynastyi rodzimej Ming albo na rzecz federacyjnej formy rządu. Usiłowań w tym kierunku nigdy nie brakło; ostatniem było ogromne powstanie „Tajpingów", które trwało od 1850 do 1858 i tylko przy pomocy Anglii i Francyi zostało zgniecione. Teraz rzeczy wzięły inny obrót; na czele ruchu stanęli ludzie o wykształceniu europejskiem i z jasno określonymi celami. Główny przywódca dr Sunjacen jeszcze w r. 1904 ogłosił swój program polityczny, który ogłoszenie rzeczypospolitej demokratycznej uznał za najbliższy cel dążeń patryotów chińskich. Teraz ma on możność urzeczywistnienia swych teoryi, a najbliższa przyszłość okaże, czy Chiny utrzymają się przy tej formie rządu, którą sobie teraz nadały.

Najtrudniejszą dla rządu republikańskiego kwestyą będzie ustalenie stosunków do prowincyi granicznych, jak Mandżurya, Mongolia i Tybet. — W Mandżuryi nie sympatyzują z rewolucyą z prostej przyczyny, ponieważ dynastya i sfery rządzące w Chinach są pochodzenia mandżurskiego, a nienawiść plemienna nie dopuści, aby Mandżurowie uznali władzę republiki, zrodzonej w rdzennie chińskich prowincyach. Mongolia zaś stoi tak dalece pod wpływem Rosyi, że chętnie skorzysta ze sposobności, aby ogłosić niezawisłość — jako pierwszy akt zaanektowania przez Rosyę. Tosamo odnosi się do Tybetu z tą różnicą, że tam rolę Rosyi w Mongolii odegra Anglia jako przez Indye najbardziej zainteresowana sąsiadka. Oderwanie się tych prowincyi byłoby ciosem dla rzeczypospolitej, gdyż — analogicznie z Turcyą — podałoby w wątpliwość patryotyzm republikanów, którym zarzuconoby podział państwa.

Ważną też dla przyszłego ułożenia się stosunków będzie postawa Ameryki, Anglii, Rosyi i Japonii jako sąsiadów i najwięcej w Chinach interesowanych mocarstw. Jakiem będzie zachowanie się tych państw, trudno dziś przewidzieć; w każdym razie pewnem jest, że wzmocnienie się Chin sprzeciwia się ich polityce.

Arcyksiążęca komora w Cieszynie.

Jedną z najpotężniejszych ostoi germanizmu na Śląsku cieszyńskim jest „komora cieszyńska", obecnie własność arcyksięcia Fryderyka. Dobra, należące do „komory cieszyńskiej", stoją pod osobnym zarządem, który od czasu do czasu wydaje drukowane sprawozdania ze swej działalności. — Obecnie wyszło właśnie najnowsze sprawozdanie z datą 1911 r.

Sprawozdania te są zupełnie niedostępne dla szerszego ogółu. A jednak zawierają one mnóstwo nietylko bardzo ciekawego, ale także bardzo pouczającego materyału. Z tego względu postaramy się zapoznać czytelników „Naprzodu" z najciekawszemi cyframi i szczegółami tych sprawozdań.

Księstwo cieszyńskie obejmuje 2273 klm.² Z tego 641 klm.², czyli 64 076 hektarów, albo 28 prc. całej przestrzeni Śląska wschodniego, stanowi własność „komory cieszyńskiej", która rozpościera się w 131 gminach katastralnych, podtrzymując swą siecią niemal dwie trzecie całego kraju.

Według rodzajów kultury własność ta obejmuje w hektarach: roli 9093, łąk 1106, pastwisk 2288 (w znacznej części zamienionych na polowania i „bażantarnie"!), ogrodów 96, lasów 49 714, stawów peryodycznych 1226, nieużytków 450, przestrzeni zabudowanej 105. Z tego używana jest do gospodarki rolnej tylko 11.013 hektarów, natomiast 52.944 hektarów do gospodarstwa lasowego. Wynika to częściowo z górzystego, mało urodzajnego terenu i niekorzystnych stosunków klimatycznych; przeciętna ciepłota roczna, według dzie-

---

TEOFIL WOYSZWIŁŁO.

NEOFITKA.

(Z cyklu „Z odległej parafii").

Ksiądz proboszcz spojrzał w jej twarz i w duże, czarne oczy, wzniesione ku niemu z błagalnym wyrazem, i spytał miękko:

— Czego chcesz, dziecko moje?

Dziewczyna padła na kolana, aż się rozległo po całym salonie. Proboszcz, nie oczekujący tego, cofnął się o krok i patrzył zdumiony na klęczącą przed nim ładną dziewczynę, która podnosiła ku niemu ręce.

— Oni mnie zabiją! Oni mnie zamordują! — prawie krzyknęła, wciąż klęcząc.

— Kto cię ma zabić? Co ty mówisz? — pytał ksiądz proboszcz.

— Nu, oni — moje rodzice, moje krewni...

— Wstań natychmiast i mów, o co chodzi — rzekł surowo ksiądz Medudcki. — Nic nie rozumiem...

Dziewczyna podniosła się i, zalewając się łzami, głośno chlipiąc, jęła długo, nieporządnie, gadatliwie opowiadać, że uciekła z domu, bo już nie mogła znieść znęcania się nad nią rodziców, którzy prześladowali ją na wszelkie sposoby — od czasu jak się dowiedzieli, że ona chce przyjąć wiarę katolicką... Ona zaś oddawna postanowiła to uczynić i już za żadne skarby nie wróci do domu, boby ją tam zabito... Woli już nawet utopić się w studni, albo rzucić się z mostu do rzeki, byle nie wracać do swoich, bo ci ją będą dręczyć, dręczyć — aż zadręczą na śmierć za to, że ona chce przejść na prawdziwą wiarę... I tylko ksiądz proboszcz może ją uratować od śmierci, on ją może obronić i schować przed zemstą „tych żydów".

Znowu pocałowała księdza Meduckiego w rękę i stanęła przed nim, ciężko dysząc, a łzy ciekły jej po rumianych policzkach, spływając na cienką, śniadą szyję.

Ksiądz proboszcz nie przerywał jej ani słówkiem. Kiedy skończyła, patrzył na nią długo ze współczuciem, potem przeszedł się parę razy po salonie, zatrzymał się przed dużym portretem papieża Leona XIII go i wpatrywał się weń machinalnie, zagłębiając się w myślach. Wkońcu wydał krótki rozkaz:

— Dyonizy, zawołasz mi tu zaraz Orłowskiego!

— Słucham! — odrzekł lokaj i pędem pobiegł po zakrystyana.

II.

Kiedy zjawił się Orłowski, ksiądz proboszcz przerwał szczegółowe wypytywania dziewczyny, kazał jej zaczekać w przedpokoju, sam zaś udał się do gabinetu. Orłowski poszedł za nim.

— Słuchaj, Orłowski, będziemy mieli neofitkę...

— Wiem, proszę księdza kanonika...

— Skąd wiesz?

— Mówił mi Dyonizy...

— Niepotrzebnie... Otóż trzeba ją tu gdzie umieścić... Dziewczyna rzuciła wszystko i uciekła z domu w tem, w czem była. Nie kłamie, zdaje się... Dobrze jej z oczu patrzy. Trzebaby jej trochę dopomódz, zanim co do czego przyjdzie...

Orłowski stał, nic nie mówiąc i patrzał księdzu proboszczowi pod nogi.

— W tym pokoiku na poddaszu możnaby postawić łóżko, bo wolny... A te graty, co tam stoją pousuwać do kątów. Miejsca wystarczy, teraz zresztą ciepło... Co innego w zimie...

Orłowski wciąż milczał i tylko kiwał głową potakująco.

— Stołowaćby ją musiała twoja... Mogłaby jej dziewczyna w gospodarstwie dopomagać. Darmoby chleba nie jadła. Młoda, zdrowa, pracować może, szyć umie... Znalazłoby się coś z rzeczy kościelnych do naprawy... Nie trzeba byłoby na stronę oddawać...

— Tak, rozumie się — rzekł wkońcu Orłowski, drapiąc się w głowę — ale dziewczyna młoda, zdrowa, że więcej niż zapracuje... Pomoc — pomocą, ale zawszeć to zbyteczna gęba przy jedzeniu.

— No, no, straty nie poniesiesz, wiesz dobrze... Ale o tem potem. Teraz masz ją umieścić na poddaszu. Tylko żeby mi światła po nocach nie paliła, jeszczeby, broń Boże, pożar mógł powstać... Tegoby nam brakowało... Więc zabierz ją do siebie. Przypilnuj, aby się katechizmu nauczyła co prędzej. A do pracy napędzaj dziewczynę, niech bąków nie zbija. Ja tymczasem załatwię co należy, ażeby ją od żydowskiej napaści uchronić... No, idź już, idź!...

— Słucham księdza kanonika.

Dziewczyna pozostała w domu kościelnym pod opieką zakrystyana i jego żony, którzy ją mieli uczyć katechizmu i przyspasabiać do chrztu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sięcioletnich spostrzeżeń, wynosi +7·79° C; ilość opadów atmosferycznych w przeciętnie 162 dniach w roku (!!) dochodzi do 992 mm. Z tego wynika, że Śląsk cieszyński należy do najbardziej zadeszczonych krajów w Austryi i w całej Europie.

Własność „komory cieszyńskiej“ dzieli się na dobra fideikomisowe wraz z dawnemi dobrami lennemi korony czeskiej i państwem frydeckiem i na dobra allodyalne, stanowiące jednakowoż drobną tylko cząstkę (zaledwie 275½ hekt.) całej własności.

* * *

Szczegół ten jest ważny, albowiem dobra fideikomisowe nie mogą być sprzedawane, chyba za specyalnem zezwoleniem rządu i parlamentu. — W ten sposób niema nadziei, aby kiedykolwiek choćby najmniejszy kawałek tej odwiecznej ziemi polskiej powrócił w ręce polskiego **rolnika**, przynajmniej tak długo, dopóki będzie istniał dzisiejszy ustrój społeczny i państwowy. Ale nawet dzierżawcą nie może być chłop polski na tej polskiej ziemi, albowiem niemal wszystkie dobra znajdują się we własnym zarządzie „komory cieszyńskiej“, a tylko 648 hektarów zostało wydzierżawionych.

Organizacya zarządu tych dóbr jest następująca: 14 dystryktów dla ekonomii we własnym zarządzie z 61 dworami, 1 centralna mleczarnia, 6 wydzierżawionych dworów, 19 rewirów lasowych, 4 piły parowe, 3 kasy lasowe, 5 różnych fabryk.

Ogółem zatrudnia „Komora cieszyńska“ 1521 osób, a mianowicie: 65 urzędników, 11 osób z osobną umową, 294 podurzędników, majstrów i rzemieślników, oraz 1151 sług, parobków i dziewek. Na czele tej małej armii zatrudnionych stoi kameralny dyrektor, którym jest obecnie od szeregu lat p. August **Payer**.

Przedsiębiorstwa przemysłowe obejmują: a) 13 gorzelni, 1 centralną mleczarnię, 2 młyny wodne, 1 piłę (tracz), 1 wapiennik; b) 4 piły parowe, 1 piłę wodną, 2 zakłady do impregnowania drzewa, 3 tłokarnie nasion, 16 kamieniołomów; c) 1 fabrykę cukru, 1 browar, 1 fabrykę likierów, wody sodowej i soków owocowych, 1 olejarnię, 1 rafineryę spirytusu, 20 własnych szynków, między tem 5 realnych, 64 szynków wydzierżawionych, 1 wydzierżawiony browar.

Prawo patronatu wykonuje „Komora cieszyńska“ w 18 kościołach parafialnych (między tem: w Dobrej, Frydku, Goleszowie, Jabłonkowie, Strumieniu, Skoczowie, Cieszynie, Trzyńcu) oraz w 10 kościołach filialnych (między innemi także w „Kalwaryi“ frydeckiej i na górze Praszywej!)

Budowle, będące własnością „Komory cieszyńskiej“ obejmują: 2 zamki (w Cieszynie i Frydku) 19 domów mieszkalnych, 1 stajnię, 18 różnych budynków gospodarskich.

Podatki, opłacane przez „Komorę cieszyńską“ pozwalają nam najlepiej, przynajmniej w przybliżeniu, ocenić jej bogactwo i potęgę ekonomiczną.

Opłaca ona:

podatków państwowych (przeciętna z lat trzech)		kor. 244 419·75
podatków gminnych		„ 101.944·10
podatków konsumcyjnych:		
browar w 1910 . .	kor. 399.696 49	
fabryka likierów .	„ 671 026 67	3,515.881·93
cukrownia . . .	„ 2.445 158 77	
dodatki do podatków konsumcyjnych:		
browar	kor. 80.186 61	91.327·71
fabryka likierów .	„ 11.141·10	
Ogółem . .		kor. 3,953.573 49

Tak wygląda w ogólnych konturach, z grubsza tylko naszkicowanych, ten straszny wampir, który tysiącem macków opętawszy lud polski na Śląsku, wysysa nietylko krew z żył jego, szpik z kości i mózg z pod czaszki, lecz chce mu odebrać przemocą najistotniejszą treść jego bytu — mowę ojczystą i poczucie godności ludzkiej i narodowej.

W następnych artykułach przypatrzymy się tej groźnej „Komorze cieszyńskiej“ jeszcze bliżej.

Tadeusz Reger.

Kapitalistyczna zbrodnia.

Zniszczenie towarów, aby niedopuścić do zniżenia cen, nie jest rzeczą nową dla kapitalizmu. Właśnie o takiem zajściu donosi prasa amerykańska:

„Giełda otrzymała wiadomość, że 6 milionów worków kawy (2400 milionów funtów) **wrzucono do morza** przy wybrzeżu brazylijskiem. Motyw tego są starania, aby cenę kawy utrzymać na amerykańskim targu“.

Bliższe szczegóły w tej sprawie donosi „Chicagoer Daily Journal“.

„Ceny kawy stoją tak wysoko, jak nigdy w ostatnich 20 latach. Od 1909 r. podniosły się o 110 prc. Najlepszy gatunek kosztuje „en gros“ 35 centów amerykańskich (1·75 kor.) za funt. Ceny doszły do takiej wysokości, jakiej od dawna nie widziano. To też walory spekulantów kawy wzrosły do potrójnej wartości od tej, jaką miały przed 2 laty, a każdy dzień oznacza szybki wzrost manewrów giełdowych, które uprawia brazylijski rząd i milionerzy Niemiec, Anglii, Francyi i Zjednoczonych Stanów.

Spekulacyę kawą rządu brazylijskiego tak omawia ów dziennik:

„Bank Morgana w Nowym Jorku pożyczył rządowi brazylijskiemu 50 milionów dolarów (250 milionów kor.). Jako gwarancyę tej pożyczki zastawił rząd w tym banku udział swój w zbiorze kawy. Ponieważ większa część plantacyj kawowych kraju należy do państwa, udział ten wynosi ⅕ zbioru kawy. W tym roku kawa wydała wspaniały zbiór. Udział rządu, zastawiony w owym banku, oszacowano oficyalnie na 6 milionów worków, każdy zawiera 400 funtów kawy. Jeżeliby teraz bank rzucił na targ 2400 milionów funtów kawy, cena kawy spadłaby tak dalece, że ludność za bezcen mogłaby ją kupić. Wtedy jednak bank nie miałby gwarancyi swej pożyczki.

To też bank naładował te 2400 milionów kawy i zatopił w morzu. Wieść ta jest autentyczna a nawet gdyby nią nie była, to jej prawdziwość jest widoczna. Albowiem pomimo nadmiernego urodzaju kawy ceny nietylko nie spadły, lecz właśnie się podniosły.

Oto wykwit ustroju kapitalistycznego, któremu zależy tylko na drożyźnie towarów. Jest to jeden z faktów, który wykazuje, że **usunięcie drożyzny musi iść w parze ze zniesieniem ustroju kapitalistycznego**.

Nie jest to wypadek odosobniony, gdyż podobnie dzieje się z drożyzną bydła. Szlachecy hodowcy bydła umyślnie doprowadzili do wyniszczenia stanu bydła, aby było ono drogie. Widzieliśmy te dewastacye bydłostanu na ostatnim spisie bydła. To też w sprawie drożyzny jasne i jedynie słuszne stanowisko zajmuje socyalna demokracya, która dąży do obalenia ustroju kapitalistycznego.

List z katorgi.

Od tow. Feliksa Kona otrzymaliśmy następujący list z katorgi w Pskowie. Jutro w sprawie tego listu udzielimy głosu tow. Konowi, który, jako długoletni katorżanin, znający dawne stosunki, zamierza rzucić snop światła na obecny stan rzeczy i postawić wniosek, jak przeciwko temu walczyć.

* * *

...Nie wiem, czy można wyobrazić sobie coś okropniejszego nad życie katorżan w więzieniu pskowskiem.

Naczelnikiem naszej katorgi jest Piotr Czerleniowskij, słynny pogromca „nagiego buntu“ w „Centrali“ smoleńskiej, mający nawet w kołach czynowników więziennych reputacyę kata.

Nie mam możności wdawać się w szczegółowy opis tego, co się u nas za jego rządów dzieje... Może uczynię to w przyszłości, obecnie zaś zaznaczę tylko, że tłem naszego życia jest świst rózeg... Wypadki w Ekaterynosławiu, w Wołogdzie, w Górnym Zerentuju, masowe mordy, chłosta, samobójstwa — nie zmieniły systemu... Rózgi świszczą dalej.

U nas, gdy naczelnik skazuje kogo na chłostę — rzuca mu pytanie:

— Za co cię skazano?

A gdy więzień nieopatrznie odpowie, że za należenie do partyi — naczelnik podwaja mu liczbę uderzeń...

Nie kryje się nawet z tem wobec więźniów...

Jest to kara za przeszłość. Tak jest, karzą u nas teraz za to, coś robił kilka lat temu, gdyś jeszcze był wolnym; sieką za to, co możesz zrobić obecnie w katordze; sieką nawet za to, co będziesz robił, gdy ci się uda wyrwać na wolność...

Nie myślcie, że to przesada...

Ofiar chłosty — setki; ogólna liczba rózeg wynosi tysiące.

Zrobiłem spis kar w jednej celi, w której siedziało około 20 ludzi.

Okazało się co następuje: Cela ta otrzymała około 1500 rózeg; w „karcu“ ogółem ci więźniowie przesiedzieli blisko rok, w „klatkach“ — około 4 lat.

JACK LONDON.

SYN WILKA.

2

W tym celu udeptano śnieg na placyku, mającym sto stóp długości i około dwudziestu pięciu — w przekątni. Po środku, wzdłuż całego placyku ułożono grubą warstwę świeżych gałęzi jodłowych. Całe plemię, składające się ze stu mniej więcej ludzi, porzuciło swoje jurty i zgromadziwszy się przy ognisku, od wieczora do rana wyśpiewywało pieśni na cześć gościa.

W ciągu dwóch lat pobytu w tym kraju, Harry Mackenzy nauczył się tych paruset wyrazów, z jakich składa się cały, nieliczny słownik Indyan, nabył również właściwej im, gardłowej wymowy i iście chińską ceremonialność wyrażania się, oraz sadzenia na rozwichrzone przewiska i obrazowe przenośnie. Dzięki temu był w stanie wypowiedzieć mowę, która najzupełniej zadowoliła zarówno ich pierwotny smak artystyczny, jak i zamiłowanie do metafor. Gdy mu na to odpowiedzieli Tling Tinneh i szaman, Harry rozdał pomiędzy mężczyzn rozmaite drobne podarki, wziął udział w ich śpiewach i dał się poznać jako wykwalifikowany ekspert w hazardownej grze ich w pięćdziesiąt dwie pałeczki.

Indyanie palili jego tytoń i byli najzupełniej zadowoleni ze swego gościa. Tylko wśród młodzieży można było zauważyć jakiś wyzywający nastrój, który zresztą tłumaczył się wyraźnemi aluzyami starych kobiet i chichotem dziewcząt. W ciągu swego życia mieli oni sposobność poznać niewielu tylko białych ludzi, „Synów Wilka“, ale i ci zdołali ich coś nauczyć.

Mimo pozornego spokoju, Harry Mackenzy zauważył ów nastrój. W nocy, gdy leżał zawinięty w swoje futra, zastanowił się poważnie nad tym szczegółem i, wypaliwszy mnóstwo fajek, obmyślił cały plan działania. Jedna tylko dziewczyna naprawdę mu się podobała — była to Zarinka, córka wodza plemienia. Z rysów twarzy, całej postaci i sposobu obejścia najbardziej była zbliżona do ideału piękności białego człowieka, a wśród swoich towarzyszek wydawała się nieledwie anomalią. Weźmie ją, uczyni swoją żoną i nazwie ją... nazwie ją Gertrudą! Tak! Powziąwszy to postanowienie, przewrócił się na bok i natychmiast zasnął, jak prawdziwy syn swojej wszechpotężnej rasy.

Sprawa wcale nie była łatwa i z początku szła dość opornie; ale Harry Mackenzy poprowadził ją bardzo sprytnie i udawał tak obojętnego na niebezpieczeństwo, że Indyanie mogli się tylko zdumiewać. Postarał się, aby na własne oczy stwierdzić mogli, że znakomicie strzela, a cały obóz ogarnął zachwyt, gdy z odległości tysiąca dwustu kroków zabił jelenia.

Pewnego dnia spędził cały wieczór w jurcie z jelenich i łosiowych skór, służącej za mieszkanie wodzowi plemienia, Tling Tinnehowi, dużo opowiadał o swojem znaczeniu, o swem bogactwie, hojnie przytem częstując słuchaczów tabaką. Nie zapomniał też o uczczeniu w taki sam sposób szamana, wiedząc, jak wielki wpływ mają na Indyan znachorzy i chcąc pozyskać go dla swej sprawy. Z szamanem wszakże poszło mu trudniej; miał on wciąż wielce pogardliwą i niedostępną minę, tak, że wreszcie trzeba go było zaliczyć między domniemanych wrogów w przyszłości.

Jakkolwiek dotychczas nie było okazyi porozmawiania sam na sam z Zarinką, jednak Harry Mackenzy często ukradkiem na nią spoglądał, pragnąc dać jej poznać, jakie ma względem niej zamiary. Ona też doskonale go zrozumiała, ale zaledwie tylko mężczyźni się rozeszli i Mackenzy miał możność zbliżenia się do niej, dziewczyna, jak urodzona kokietka, starała się zawsze otoczyć gromadką kobiet i dziewcząt. Ale on nie śpieszył się; a przytem nie wątpił, że ona o nim myśli, i rozumował, że im więcej będzie o nim myślała, tem dla niego lepiej.

Nareszcie pewnego pięknego wieczoru, gdy osądził, że nadeszła chwila stanowczego działania, opuścił nagle zadymioną chatę wodza i wszedł do sąsiedniej jurty. Zarinka siedziała tu, jak zwykle, z kobietami, a wszystkie zajęte były naszywaniem paciorków. Wejście to przyjęto ogólnym śmiechem i żartami, w których imię jego nieodmiennie łączyło się z imieniem Zarinki. Po chwili jednak wszystkie kobiety zostały bez ceremonii wyrzucone za próg jurty i pobiegły roznieść ciekawą nowinę po całym obozie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

...większości tych wypadków przestępstwem, za które w ten sposób karano, była przeszłość skazańców. Naturalnie oficyalnie podawano inną przyczynę, np. niepatrzenie w oczy naczelnikowi, gdy przechodził o kilka kroków od więźnia... Lecz była to tylko oficyalna przyczyna. W chwili cynicznej szczerości Czerleniowskij krzyknął:

— Jesteś rewolucyonistą... Wbić cię na pal nie mogę, ale rózgami mogę cię na śmierć zasiec!

A oto przykład karania za przyszłość...

Pewnego razu naczelnik pyta jednego z więźniów:

— Gdy wyjdziesz na wolność, będziesz należał do partyi?

Zapytany odpowiedział wymijająco.

— Dam ci sto (rózeg), żebyś drugi raz do partyi nie wstępował...

I dotrzymał słowa...

Nic nie może uchronić człowieka od hańbiącej, ciężkiej, nie do wytrzymania kary... Ani wzorowe sprawowanie, ani prośby, ani nawet choroba...

Pewnego razu za jakieś drobne przekroczenie skazał naczelnik więzienia na 30 rózg (wyjątek: zwykle skazuje na 100). Nieszczęśliwego zabrano i zaczęła się egzekucya. Po kilku uderzeniach obecny przy egzekucyi pomocnik naczelnika wstrzymał chłostę. U katowanego z bólu wystąpiła nazewnątrz kiszka stolcowa...

To przeraziło pomocnika. Do chorego jednak nie wezwano lekarza, lecz odprowadzono go do naczelnika. Czerleniowskij obejrzał chorego i orzekł:

— Dać pokój tyłkowi! Resztę uderzeń wsypać w plecy...

I stało się według słów jego.

Innego katorżanina wzięto prosto z łóżka szpitalnego i wymierzono mu 50 razów... To jednak oprawcom nie wystarcza. Na rózgach się nie kończy. Po egzekucyi okrwawioną ofiarę wrzucają zwykle na tydzień do ciemnego, wilgotnego „karceru", a potem na jakie pół roku do „klatek".

I „karcer" i „klatki" stale bywają zapełnione ludźmi, a ci ludzie często nie wiedzą nawet, za co ich posadzono. Zwykła norma dla rózeg 100 uderzeń, dla karceru bez rózeg — miesiąc, dla klatek — 6 miesięcy.

Parę tygodni temu trzech zakuto w łańcuchy i posadzono do karcu na miesiąc, poczem mają przejść na czas dotąd nie określony do klatek. Żaden z nich nie wie, za co został skazany.

Niedawno jednego skazano na miesiąc karcu za to, że się mył w celi, dwóch zakuto w łańcuchy za to, że we dnie zasnęli na podłodze, a by na przyszłość to się nie powtórzyło — posadzono ich do klatek.

Dzięki systemowi tak zwanej „krugowoj porUki" — solidarnej odpowiedzialności, często kara spada na wszystkich siedzących w celi za winę jednego, a cały korytarz odpowiada za przewinienie jednej celi...

Jeżeli jaka cela przez dłuższy czas nie daje powodu do użycia rózeg, naczelnik wsadza do tej celi prowokatora. Ten podsuwa siedzącym cały szereg fantastycznych planów, skierowanych przeciwko administracyi...

Biada celi, któraby dała posłuch, choć w setnej części podszeptom prowokatora!

Wówczas zaczyna się wprost jakaś dzika orgia chłosty. Biorą kolejno z celi jednego po drugim i katują niemiłosiernie!

Nie sposób wyliczyć, ile było takich wypadków! Dużo, bardzo dużo... A jeśli, zmiarkowawszy, że padła ofiarą prowokacyi, cela spróbuje choćby w najłagodniejszej formie wyrazić niezadowolenie traktuje się to jako rokosz, bunt przeciwko uświęconej przez Boga władzy... Wówczas zabierają pod rózgi już nie po jednemu, lecz po pięciu, po dziesięciu, po piętnastu, a nawet, jak to było niedawno, po 20 ludzi odrazu. W więzieniu w takich chwilach stan jest okropny... Jęki torturowanych ofiar dolatują do najodleglejszych cel... Więźniowie skazani na bierne przysłuchiwanie się temu, drżą na całem ciele, walą głowami o ściany, by skrócić już raz te męki nie do wytrzymania...

Nie było wypadku, żeby więźniowie kiedy spowodowali taką powszechną chłostę... zawsze powodowała ją prowokacya...

Z bólem i wstydem przyznaję się, że już nie jesteśmy zdolni do protestów. Któż nas potępi? Ludzie są tak zmordowani, znieważeni, sterroryzowani, że prócz strachu niewolniczego nic nie czują!

Pewnego razu rozwścieczony naczelnik zaczął **własnoręcznie** bić katorżan po twarzy... I przeciwko temu nie zaprotestowano...

Dawniej zdawało mi się, że łez przynajmniej z naszych oczu nie wycisną. Dopięli i tego, że katorga płakała!

Do celi Nr. 16 posadzono prowokatora i przy jego pomocy naczelnik do takiego stopnia zmordował całą celę, że ta wkońcu, gdy odrazu zabrano 9 zupełnie niewinnych ludzi pod rózgi — zapłakała łzami bólu i bezsilności. Katorga płakała!

W jaki sposób prowokuje się, niech świadczy następujący wypadek:

Do celi, w której siedziałem, a która zachowywała się spokojnie, posadzono prowokatora. Był to jeden z tych prowokatorów, których ruszyło sumienie; żałował, że się upodlił i uczciwem postępowaniem zamierzał zmyć grzech ciężki przeszłości.

Upłynął miesiąc. Spokój w celi nie został zakłócony. Administracya nie miała pretekstu do katowania. Naraz, nadspodziewanie, przypadek wetknął jej ten pretekst w ręce.

Ów prowokator zwrócił się do pomocnika naczelnika Ślaskiego z prośbą o przeniesienie go do innej celi, w której siedział jego kolega, motywując tę prośbę tem, że kolega ten napisze w jego imieniu list do jego rodziny.

Pretekst został znaleziony!

— Padlecy, niegodziwcy — krzyknął Ślaski — łotry... Cała cela umiejących pisać, a żaden nie napisze mu tego listu!

Wszyscy stoją w szeregu... Milczą, a on ciągnie dalej:

— Zasiekę na śmierć, niegodziwcy, s.... syny.

Jeden z siedzących w tej celi nie wytrzymał.

— Niczego pan przez to nie dopnie. Gdyby kto zgodził się na napisanie listu prowokatorowi, zbojkotowanoby go.

Ślaski jak gdyby czekał na to.

— Wyprowadzić go! — krzyknął.

I wyprowadzono go, a Ślaski, wychodząc z celi, oświadczył z tryumfem:

— Wiedziałem, że któryś z niegodziwców nie wytrzyma i wyrwie się!

Wiedział i dlatego prowokował i dopiął swego...

Chyba Was teraz nie zdziwi, gdy zakomunikuję, że w naszem więzieniu co tydzień jeden człowiek umiera... Stanowi to 7 procent ogółu katorżan. Bezterminowych umiera więcej — 10 procent; krótkoterminowych umiera mniej... Czyżby nadzieja wyjścia z więzienia przyświecała? 80 procent wypadków śmierci przypada na gruźlicę, 20 procent na inne choroby.

Brud, głód, klatki, karcer, rózgi — robią swoje. Naturalnie, nie jest tu bez winy i szpital z doktorem, lecz o tem już innym razem... Zaznaczę dziś tylko to, że lekarz, typowy czynownik, drży przed naczelnikiem i pozwala mu wszechwładnie rządzić nawet w szpitalu, gdzie chyba już kat nie powinienby mieć wstępu...

Przegląd polityczny.

O sejm galicyjski. Z powodu secesyi Rusinów z komisyi dla sejmowej reformy wyborczej zakwestyonowanem zostało zamierzone zwołanie sejmu na kilkudniową sesyę dla uchwalenia budżetu. Jak wiadomo, Rusini wyszli z komisyi, ponieważ nie uwzględniono ich żądania, aby przed wejściem w szczegóły reformy uchwalono zasadę, że Rusini mają otrzymać $^1/_3$ mandatów, a przyjęto jako podstawę obrad projekt Starzyńskiego, przyznający Rusinom 25 prc. mandatów. Obok Rusinów także ludowcy robią trudności, gdyż — jak ogłosił poseł Stapiński — zobowiązali się oni do dotrzymania kompromisu pod warunkiem, że reforma wyborcza do końca r. 1911 dojdzie do skutku. Ponieważ wobec spodziewanej obstrukcyi ruskiej zwołanie sejmu możliwie nie doprowadziłoby do rezultatu, odbyła się wczoraj w Wiedniu przy udziale ministrów, namiestnika i marszałka kra-

Bernard Shaw o lekarzach.

Głośny komedyopisarz angielski, którego utwory sceniczne cieszą się i u nas znacznem powodzeniem u publiczności i wielkiem uznaniem krytyki, jest także pierwszorzędnym felietonistą i jako taki zasila najpoważniejsze, a zarazem najbogatsze dzienniki światowe.

Podobnie jak w swych sztukach tak i w felietonach stałym jego tematem są zjawiska i problemy życiowe w ścisłym pozostające związku z czynnem życiem społecznem.

Shaw, lubo pisarz bardzo poważny i patrzący pod specyalnym kątem widzenia na całokształt zjawisk i przejawów społecznych, mimo to nie narzuca własnego światopoglądu, lecz bezlitośnie operuje swoim skalpelem krytyka w tem, co istnieje i co go otacza, a źródłem powodzenia i bogactwa, jakie zdobył, jest przedewszystkiem forma, w jakiej to czyni. Wytworny sarkazm, lekka ironia, w karbach trzymana złośliwość i ośmieszanie w blasku świetnych paradoksów — oto główne rysy talentu Shawa.

Od czasu do czasu jednak wymyka się z pod pióra Bernarda Shawa krótki artykulik, który pozostaje w dyametralnej sprzeczności z charakterem i specyficznością jego twórczości.

W jakiejś „osobliwej chwili" pió o umacza w refleksyi, pełnej dobroci i łagodności pragnie także i uznanie wyrazić warstwie ludzi, którą społeczeństwo zwykło niedoceniać.

W tym właśnie tonie trzymane są uwagi o **lekarzach**, które niedawno ogłosił w formie felietonu w jednem z pism wiedeńskich.

Swego czasu — powiada — spotkał go zarzut, że w sztuce swej (znanej i w Krakowie) „Lekarz na rozdrożu" wyidealizował wszystkich lekarzy, a artystów w najgorszem przedstawił świetle. W gronie ludzi, z którymi utrzymuje od 40 lat zażyłe stosunki, znajduje się i bardzo wielu lekarzy, zdanie więc swoje opiera na bezpośredniej obserwacyi i gruntownej znajomości stosunków lekarskich. Już w chwili wyboru swego zawodu działają wyłącznie szlachetne pobudki, bo sama myśl zostać lekarzem i służyć cierpiącym jest nader wzniosłą. Mniejsza o to, czy przyszła praktyka lekarska przyniesie z jednej strony rozczarowanie, z drugiej zaś spaczenie charakteru — sam wybór takiego zawodu nie może być własnością charakteru lichego i przeciętnego.

Nie należy zapominać — powiada dalej — że od lekarzy wymagamy osobliwej uprzejmości i delikatności, podczas gdy sami jesteśmy niejednokrotnie względem nich bezwzględni. Od rzeźnika i piekarza nikt nie żąda, aby zadarmo głodnego nakarmił, ale lekarz, gdyby zezwolił choremu cierpieć, uchodziłby za potwora. Nawet w tak zwanej „złotej praktyce" przypada lekarzowi w udziale wiele niezapłaconej pracy. Zaniedbywanie i lekceważenie własnego zdrowia jest u lekarza na porządku dziennym, a raczej pozostaje w koniecznym związku z wykonywaniem swego zawodu.

Nasza przyjaźń i uprzejmość w stosunku do lekarza, jako do człowieka, kończy się z chwilą, gdy ktoś z naszego otoczenia zaniemoże, choćby to była tylko nieznaczna niedyspozycya; biada wtedy temu przyjacielowi lekarzowi, gdyby natychmiast nie przybył; mniejsza o to, że ten lekarz może być właśnie wyczerpany, głodny, znękany wskutek nieprzespanych nocy; wszelkie względy altruistyczne ustają — istnieje tylko lekarz-wybawca. W innych zawodach praca nocna ma specyalne uznanie i znacznie wyższą płacę.

Człowiek, pracujący nocą, śpi spokojnie przez dzień; je śniadanie wieczorem, o północy obiad, a nad ranem kolacyę. Od lekarzy wymaga się nieprzerwanej pracy we dnie i w nocy. Tyczy się to specyalnie tych lekarzy, których praktyka obraca się w sferze klasy pracującej, gdzie wynagrodzenia są bardzo niskie, a wymagania wielkie. Pominąwszy już to ustawiczne napięcie i zużywanie się nerwów, jest ponadto lekarz ciągle narażony na niebezpieczeństwo zakażenia się chorobą. Nie byłoby wcale dziwnem — wywodzi Shaw — gdyby niecierpliwi lekarze popadali w ostry obłęd, cierpliwi zaś w matołkostwo. Wynagrodzenie lekarza nietylko jest nędzne, ale także i niepewne, gdyż ciągle jeszcze utrzymuje się przesąd, że jest to rzeczą niegodziwą sądownie dochodzić honoraryum lekarskiego, tak, że nawet wybitni i wziętością cieszący się lekarze umierają w biedzie. Wskutek tego lekarz nieraz potrzebuje częściej doraźnej pomocy społeczeństwa, aniżeli naodwrót.

Lekarz musi wszelkie czynności, choćby tylko pozornie w zakres jego zawodu wchodzące, osobiście wykonywać; nie wolno mu wzgardzić podrzędną czynnością, tak jak i nie wolno mu się cofać przed najpoważniejszym zabiegiem; tego wymaga i chory i otoczenie chorego. Czyż sędzia skazawszy zbrodniarza na śmierć musi go także własnoręcznie powiesić?! Ale tego wymagałaby przecież konsekwencya!

Jeszcze gorsza sprawa, że lekarza czyni się zazwyczaj odpowiedzialnym za bezsilność wiedzy lekarskiej, publiczność nie może się pogodzić z tą prawdą, że lekarze, to żadni cudotwórcy, lecz zwyczajni śmiertelnicy, a na sztukę lekarską nie trzeba patrzyć przez romantyczne szkła. Tak myśli o lekarzach człowiek, który nie z zalet ludzkich lecz i ułomności czerpie natchnienie dla swej twórczości.

Dla czytelników „Naprzodu" nieobojętną będzie wiadomość, że autor tych uwag Bernard Shaw uważa się za socyalistę i jak sam powiada — jest bohaterem na zgromadzeniach ludowych i menerem najpoważniejszej organizacyi socyalistycznej w Anglii. W swej zarozumiałości pozwolił sobie raz nawet na „powiedzenie", że w socyaliźmie oryentuje się lepiej niż Marx i Engels, a Beblowi i Singerowi brak jej postępowości pojęć, dtóre on posiada. — Tych kilka słów dodaję dla charakterystyki osoby autora.

Roman Glassner.

jowego narada, czy nie należałoby sejmu rozwiązać. Dygnitarze krajowi oświadczyli się przeciw rozwiązaniu, ale na razie nie zdecydowano się, co począć.

Z głosów prasy, utrzymującej stosunki z namiestnikiem, znać chęć złamania obstrukcyi ruskiej przy pomocy „lex Urbański“, na podstawie którego marszałek ma władzę wyrzucania posłów z posiedzeń.

Gdyby rzeczywiście sejm miał w ten sposób „pracować“, byłoby to potwierdzeniem wszystkich złych opinij, jakie cały kraj ma o sejmie galicyjskim. Na razie sprawa jest w zawieszeniu, gdyż kompetentne czynniki nie zdecydowały się co lepsze: rozwiązanie sejmu czy użycie siły fizycznej wobec Rusinów.

Rząd niemiecki przeciw socyalistom. Wobec zbliżających się wyborów do parlamentu pisze półurzędowa „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“: Niemcy potrzebują parlamentu, któryby był gotów prowadzić dotychczasową politykę gospodarczą, politykę traktatów handlowych, ochrony pracy narodowej i politykę pokojową. Potrzebujemy parlamentu, któryby także był gotów utrzymać armię i flotę twale na najwyższym stopniu bitności i uzupełnić braki naszych zbrojeń. Przy wszystkich tych sprawach socyalna demokracya zazwyczaj odmawia współpracownictwa. Dlatego też koniecznem jest ostateczne pokonanie partyi socyalno-demokratycznej, której istnienie jest niebezpiecznem dla narodu.

Z sali sądowej.

Proces o szpiegostwo.

Kraków, 3 stycznia.

Przed trybunałem orzekającym sądu karnego toczy się dziś rozprawa przeciw 26-letniemu Mikołajowi Langnerowi, byłemu urzędnikowi kolejowemu, rodem z Warszawy, oskarżonemu o szpiegostwo na rzecz Rosyi.

Dnia 18 września 1911 r. otrzymała krakowska komenda korpusu doniesienie, że ktoś, mający ważną wiadomość do zakomunikowania, prosi o wydelegowanie zaufanego oficera do hotelu „Belvedere“. Komenda wysłała kapitana sztabu generalnego Rybaka w towarzystwie komisarza policyi Krupińskiego. W hotelu zastali człowieka, podającego się za Zygmunta Wagnera, który oświadczył, że chce ważne wiadomości zakomunikować Austryi, jako zaufany warszawskiego sztabu generalnego. W toku rozmowy przekonano się, że ma się do czynienia z prowokatorem. Dalsze śledztwo potwierdziło to mniemanie. Aresztowany Wagner przyznał się, że nazywa się Mikołaj Langner.

Znaleziono przy nim bilety kolejowe na linie Kraków-Krosno, Krosno-Żurawica-Przemyśl, raport pisany po rosyjsku do pewnego pułkownika rosyjskiego, zawierający opis fortów w okolicy Wieliczki o nowobudującym się moście na Wiśle, kieszonkowy aparat fotograficzny w kształcie zegarka tego samego systemu, jakiego używał szpieg Barbarski i Trompczyńska. Okazało się dalej, że od paru tygodni Langner już przebywał w Galicyi, robił wycieczki w rozmaite strony kraju, że przypatrywał się manewrom w okolicy Krosna i wyjeżdżał także do Warszawy.

W toku śledztwa przyznał się Langner do szpiegostwa wojskowego, podając, że odbył w sztabie warszawskim 3-miesięczny kurs szpiegowski, poczem udał się do Galicyi.

O współwinę oskarżona jest Marya Tkaczowa z Krosna, która nie zawiadomiła władzy o szpiegostwie Langnera.

Rozprawie przewodniczy nadradca Jasiewicz, oskarża prokurator Marowski, broni dr Kwieciński, jako rzeczoznawcy zasiadają oficerowie sztabu generalnego: kapitan Morawski i nadporucznik Medina von Riedlung. Na wniosek obrońcy uchwalił trybunał prowadzić rozprawę jawnie; tylko w niektórych miejscach na wniosek rzeczoznawców wojskowych tajnie.

Oskarżony nie poczuwa się do winy i odmawia zeznań, wobec czego odpada zupełnie przesłuchanie jego.

Tkaczowa nie poczuwa się do winy. O szpiegostwie Langnera nie wiedziała. W aferę wmieszaną została w ten sposób, że przyjechała do niej żona jej brata Komoniewska wraz z Langnerem, który chciał wyszukać sobie jakąś posadę.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Kraków, 3 stycznia.

Przed wyborami do Rady miejskiej w Podgórzu. Wobec rozsiewanych pogłosek, jakoby w sprawie wyborów do Rady zawarła partya socyalno demokratyczna kompromis ze „stronnictwem“ kahalno-magistrackiem, stwierdzamy na podstawie autentycznych informacyj, że kompromis tego rodzaju nie został przez naszą partyę zawartym, a partyjny komitet wyborczy przygotowuje się energicznie do kampanii wyborczej.

Nowiny krakowskie.

Komisya statutowa krakowskiej Rady miejskiej odbędzie posiedzenie jutro w czwartek o godzinie 5 popołudniu.

Dodatek drożyźniany. Sekcye połączone skarbowa i prawnicza krakowskiej Rady miejskiej na wczorajszem posiedzeniu uchwaliły wnioski w sprawie przyznania funkcyonaryuszom magistratu i zakładu czyszczenia miasta dodatku drożyźnianego. Dalej uchwalono wnioski magistratu w sprawie przyznania dodatków funkcyjnych sługom prowizorycznym magistratu przydzielonym dla pełnienia służby doręczycielskiej, sługom magistratu targowego używanym do pełnienia funkcyi targowych, oraz sługom miejskim, pełniącym funkcye doręczycielskie przy sądzie przemysłowym. Poza tem uchwalono pensye wdowie dla wdów po funkcyonaryuszach gminnych i kilka innych spraw osobistych.

Zamiast powinszowań noworocznych złożyli na Uniwersytet Ludowy: pp. Grzybowski 2 kor., Radlińska 2 kor., Balsigerowa 2 kor., Wróblewska 2 kor., Piątkowski 2 kor., Hertz 2 kor., Krieger 1 kor., Kuźniar 1 kor., Drobner 2 kor., dr Gumplowicz 3 kor., A. Raportowa 2 kor.

Szopka krakowska „Zielonego Balonika“ daje pierwsze przedstawienie w piątek dnia 5 bm. w małej sali Starego Teatru. Następne przedstawienia odbędą się w dniach 8, 9, 11 i 14 bm. Bilety dla zaproszonych do nabycia w firmie A. Biasion w gmachu Starego Teatru począwszy od środy dn. 3 bm. godz. 10 rano. Komitet prosi o zaznaczenie, że bilety zarezerwowane, a niewykupione przez środę zostaną w dniu przedstawienia sprzedane. Na dalsze przedstawienia bilety wydaje się odrazu, bez poprzednich zamówień, które przyjmowane nie będą.

W sprawie zniżek kolejowych otrzymujemy od pana inspektora Karpińskiego obszerne wyjaśnienie jego postępowania z udzielaniem względnie odmową kart. Zaznaczamy z góry, że żale, którym w naszych notatkach kilkakrotnie daliśmy wyraz, najmniej odnosiły się do p. Karpińskiego, którego urzędowanie — jak nas znający stosunki informują — jest zupełnie poprawnem i opartem na przestrzeganiu odnośnych przepisów. Wiemy też, że ze zniżkami dzieją się nadużycia, co powoduje dyrekcyę do pewnej ostrożności. Na jedno tylko chcielibyśmy zwrócić uwagę: są przepisy — naszem zdaniem — obostrzające warunki otrzymania zniżek przez ludzi na nie zasługujących. Chodzi o to, aby przepisy te były nietylko z bezmyślnością biurokratyczną traktowane, ale żeby uwzględniono także ludzką stronę tej sprawy, którą urzędnik — obywatel potrafi łatwo wyczuć. Za takiego obywatela-urzędnika możemy p. Karpińskiego uważać i dlatego w interesie tysięcy ludzi prosimy go, aby na przyszłość zechciał z tego stanowiska swego urzędu zrobić jak najszerszy użytek. Mamy nadzieję, że apel nasz odniesie skutek tembardziej, że — jak zaznaczyliśmy — w całej tej sprawie gra większą rolę może nieznajomość stosunków niż zła wola.

Bal lekarski na cele krakowskiego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego, Biblioteki medyków U. J. i Bratniej pomocy medyków U. J. odbędzie się 27 stycznia w sali starego teatru.

Krajowy kurs zawodowy malarzy napisów, lakierników i pokostników odbędzie się w czasie od 1 lutego do 15 marca w krajowym instytucie popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie. Nauki praktycznej będą udzielali zawodowi nauczyciele lakiernictwa pp. B. Hladik i J. Sebesta z Pragi. Nauka będzie udzielaną bezpłatnie. Na kurs zostanie przyjętych tylko piętnastu lakierników z Galicyi. Nauka będzie udzielaną w dniach powszednich, od godz. 8 rano do 8 wieczór, z dwugodzinną przerwą od godz. 12 do 2 na obiad. O przyjęcie na kurs mogą się ubiegać majstrowie i czeladnicy lakiernicy, którzy ukończyli 24 rok życia, a nie przekroczyli 45 lat wieku. Podania o przyjęcie na kurs, własnoręcznie przez kandydatów napisane, stylizowane do wysokiego wydziału krajowego we Lwowie, zaopatrzone: a) ostatnim świadectwem szkolnem; b) kartą przemysłową (u majstra), względnie świadectwem pracy lub książką robotniczą (u czeladnika), należy w nieprzekr[...]nym terminie do dnia 10 stycznia 1912 włącznie, wnieść do dyrekcyi instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie, ul. Franciszkańska 4. Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas nauki zasiłek, po 2 K dziennie za każdy dzień nauki, w wypadkach, w których, wskutek uczęszczania na kurs, ponieśliby uszczerbek w zarobku. O udzielenie takiego zasiłku, należy prosić w powyż wymienionem podaniu wysoki wydział krajowy.

Aresztowanie oszusta. Przed paru dniami aresztowano 28-letniego Jerzego Fryderyka Wilhelma Gutmana, rodem z Nowego Sącza, który dopuścił się kilku oszustw. Aresztowany podawał się za inżyniera i założył przy ul. Długiej l. 10 biuro techniczne pod firmą: „J. F. W. Gutman, inżynier i właściciel biura technicznego“. Przy pomocy biura nawiązywał stosunki z firmami austryackiemi, sprowadzał od nich techniczne przybory na próbę, które natychmiast zastawiał lub sprzedawał. Wyłudził on też kilka tysięcy koron u różnych osób, podając, że ma ważne techniczne roboty w salinach wielickich. Także zmianę swego wyznania postanowił wyzyskać. Postarał się o zamożnych ojców chrzestnych i tych naciągnął na kilka tysięcy koron. Gdy wierzyciele zgłaszali się po chrzcie po swoje pretensye, oświadczył im, że od ojców chrzestnych dostał tylko krzyżyk. Prócz tego puszczał Gutman w obieg fałszywe weksle. Śledztwo wykazało, że suma, na jaką ponaciągał różnych ludzi, wynosi przeszło 20.000 K, a codzień zgłaszają się nowi poszkodowani. Gutman operował także w Żywcu, Krynicy, Nowym Sączu i Wiedniu, gdzie wyłudził od od różnych firm większe sumy.

Kradzieże listów pocztowych. Od pewnego czasu wykradali nieznani sprawcy ze skrzynek pocztowych na Kaźmierzu i Stradomiu listy, czem nadających narażali na szkody. Przedwczoraj policya aresztowała sprawców, mianowicie 15-letniego Pinkusa Teitelbauma i 15-letniego Israela Fichtenholza. Wybierali oni listy ze skrzynek pocztowych, odlepiali marki i sprzedawali, a listy niszczyli.

Zawalenie się piwnicy. Wczoraj wieczorem w Podgórzu w nowobudującym się domu na rogu ul. Lwowskiej i Batorego zawaliło się sklepienie piwniczne, przyczem zajęty tam 40-letni robotnik Hela doznał śmiertelnych obrażeń. Pogotowie przewiozło go do szpitala.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

We środę o godz. 7 wieczorem wykład dra Wł. Gumplowicza: „O Persyi“.

We czwartek o godz. 7 wieczorem wykład dra Wł. Gumplowicza: „O Chinach“ (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. 8 wieczorem: dr B. Drobner: „O domach towarowych“ (Waarenhäuser).

W Stowarzyszeniu handlowców w sobotę o godz. 3 po południu: dr Bańkowski: „Człowiek w walce z bakteryami“.

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) o godz. 7½ wieczorem: p. Bernard Feller: „Stanisław Wyspiańskiego, jako malarz i poeta“.

W sprawozdaniu z walnego zgromadzenia Uniwersytetu ludowego zostało mylnie podane nazwisko jednego z przemawiających. Mówił p. Bernard Feller, nie zaś Teller.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Oficer gwardyi“ (przedostatni występ p. J. Mrozowskiej).

Czwartek: „Kobieta i pajac“ (ostatni występ p. J. Mrozowskiej).

Piątek: „Intryga i miłość“, tragedya w 9 odsłonach Fryderyka Schillera.

Sobota po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).

Sobota wieczór: „Paweł I.“.

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Intryga i miłość“.

Poniedziałek: „Legion“.

Nowiny lwowskie.

Aresztowanie nowych szpiegów. Po aresztowaniu oficera 10 pułku kozaków Dodonowa za szpiegostwo, aresztowała policya wczoraj drugiego szpiega, który pozostawał w stosunkach z Dodonowem. Jest nim Dyonid Fiodorowicz Gobowow, felczer wojskowy z Kijowa. Aresztowano go w hotelu „Bristol“.

Z Brodów donoszą, że aresztowano tam Iwana Horakowskiego, pochodzącego z Rosyi, który zgłosił się do aresztowanego niedawno Jacyszyna z prośbą o ułatwienie mu widzenia się z jego żoną, również aresztowaną za odbieranie korespondencyi i kierowanie

szajką szpiegów. Zdaje się, że Horakowski należał do szajki, która się niedawno dostała pod klucz.

Bohaterski czyn robotnika. W nocy z soboty na niedzielę zapaliły się z niewiadomego powodu drewniane baraki na budowie przy ul. Kazimierzowskiej, składające się z trzech ubikacyi, przegrodzonych drewnianemi ścianami; w jednej przechowane były materyały do budowy, w drugiej, środkowej, mieszkało kilku robotników, w trzeciej pomieszczone były konie. Pożar powstał w ubikacyi pierwszej i rozprzestrzeniał się nadzwyczaj szybko, tak, że po chwili przeniósł się na środek baraku, w którym spało kilku robotników, zmożonych całodzienną pracą. Na miejscu pożaru zebrała się z powodu późnej pory nocnej mała garstka ludzi, która bezczynnie przypatrywała się buchającym z coraz większą gwałtownością płomieniom. Nikt nie przeczuwał niebezpieczeństwa, grożącego śpiącym w baraku ludziom. Po pewnym czasie przybiegł robotnik Michał Marszałek, a wiedząc o tem, że w barakach na budowach śpią zazwyczaj robotnicy budowlani, zaczął szturmować do okien i drzwi baraków, chcąc zbudzić śpiących. Pięściami powybijał okna i drzwi, przez które uchodziły gęste kłęby dymu. Z narażeniem życia wtargnął Marszałek do wnętrza baraku, zbudził śpiących tam trzech robotników i uratował ich w ten sposób od niechybnej śmierci. Następnie wyniósł Marszałek kuferki robotników, wyprowadził parę koni ze stajni, poczem zabrał się do gaszenia ognia, w czem wyręczyła go już jednak straż pożarna, która przybyła na miejsce po upływie pół godziny, po powstaniu pożaru.

Echo procesu o miliony Wolańskich. Adwokat Schratter, który razem z Beluchowskim oskarżony był o oszustwo, a przeciw któremu z powodu choroby rozprawa została odroczoną, wniósł do ministerstwa sprawiedliwości podanie o wyznaczenie innego sądu, z wyłączeniem sądów galicyjskich.

Z kraju.

Z Nowego Sącza piszą nam: Budżet miasta Nowego Sącza wykazuje tysiące deficytu, który przy dzisiejszej drożyźnie będzie rozdzielony w postaci jeszcze większych dodatków do podatków coś około 50%, nie wliczając w to podatków z milionowych inwestycyj, prowadzonych ślamazarnie w naszem mieście. Manekiny, siedzące w Radzie nietylko nie oponują, ale pozwalają na co raz nowe wybryki tego człowieka. W roku 1911 po zniesieniu prawa propinacyi wydzierżawiło miasto Bankowi mieszczańskiemu opłatę gminną od trunków za cenę 120.000 K, na ten rok 1912 ogłoszono licytacyę, ale tak niedbale, że nie wiele kto o niej wiedział, i nikt się o dzierżawę tę nie starał. Posyłano więc do tegoż banku, ażeby wniósł ofertę jakąkolwiek, by licytacyę upozorować. Tak się też stało. Bank mieszczański wniósł ofertę na 105.000 K, magistrat postawił cenę, wywołującą 140.000, tak, że wobec braku licytantów pozostało samemu magistratowi we własnym zarządzie prowadzenie opłat od trunków (Bank mieszczański stracić miał na tej dzierżawie w 1911 r. 40.000 K). W tem jeszcze nic złego by nie było, ale zamiast zabierać się do tego oszczędnie, Barbacki chce sobie pohulać, boć jego tłusty bruszek nie odczuwa tych ciężarów gminnych w tej mierze, co obywatelstwo nowosandeckie. Zamało temu panu kilka par koni gminnych, które obwożą jego i familię po mieście, więc zakupuje jeszcze kilka koni dla policyantów tutejszych, którzy będą strzegli na rogatkach szwarcowania tańszych trunków do miasta. Pod tą pokrywką wprowadza Barbacki konną policyę w Nowym Sączu. Jeżeli przyjmiemy, że utrzymanie konia kosztuje do 5 koron dziennie, wliczając koszt konia i specyalnie przyjętego policyanta, co uczyni około 4000 K rocznie, jakiż tedy zrobi na tem gmina interes, wy-...cając chyba dla sportu, a nie interesu około 20 ...cy koron. Korzystniej bez wątpienia jest pilno... rogatek miasta przed wprowadzeniem trunków ...strażników, bo gdyby płacono tylko 80 K ta...rażnikom, to przy 20 ludziach uczyni około ... K, a tutaj na 5 policyantów i tyleż koni wy... w przybliżeniu 20.000 K. Co zrobi taki dre...any policyant na koniu? Wszak strażak pieszy ...każdym kierunku łatwiej poruszać się może.

P. Barbacki, mając plecy (we Lwowie i w Wiedniu ... sobą) pozwala sobie na wszystko, nie licząc się ...pełnie z potrzebami biednej klasy robotniczej i o ...raniej cierpliwości obywatelstwa tutejszego. Rozrzuca pieniądze w prawo i lewo i to bezkarnie, bo wie, że żaden radny nie odważy się gęby otworzyć. Obywatelstwo spokojnie czeka na różne czynione przez Barbackiego przed każdymi wyborami obietnice i na takie postępowanie nie reaguje.

Czy wolno bezkarnie znieważać kontrolora Kasy chorych! Z Rzeszowa piszą nam: W lipcu b. r. zjawił się kontrolor tutejszej Kasy chorych tow. Stanisław Leś na budowie domu p. Herscha Stieglitza celem zbadania ilości pracujących robotników, celem wciągnięcia ich w poczet ubezpieczonych członków Kasy. Niemogąc się dopytać o kierownika budowy, zaczepił jednego z pracujących robotników, żądając potrzebnych wyjaśnień. W czasie, kiedy ów robotnik Lesiowi tych wyjaśnień udzielał, zjawił się nadstawnik właściciela kamienicy niejaki Leib Striżower i, chwyciwszy Lesia z tyłu niespodziewanie za kołnierz, zamierzał wtrącić go do otwartej piwnicy.

Leś widząc grozę swego położenia wyrwał się napastnikowi i wybiegł na ulicę. Za nim padążył Striżower, wyrwał mu notes z ręki i rzucił na ziemię, począwszy go obsypywać grubijańskiemi przezwiskami.

Pod ochroną dopiero policyi mógł Leś dalej kontynuować swą czynność urzędową.

Leś jest zaprzysiężonym przez władzę nadzorczą urzędnikiem i z tytułu ustawy należała się mu opieka z § 68 u. k. (Orzecz. tryb. kasac. z 12 kwietnia 1892, L. 4215 N. 1892, str. 669).

Postępek Striżowera noszący wobec tego na sobie wszelkie znamiona zbrodni gwałtu publicznego, został przez zarząd Kasy zakomunikowany tutejszej prokuratoryi państwa. Śledztwo w tym kierunku prowadziła prokuratorya przez 3 miesiące, wyznaczając niezliczoną ilość przesłuchań u sędziego śledczego, wzywając świadków po kilkakroć razy celem potwierdzenia jednej i tej samej okoliczności. W rezultacie śledztwo zostało umorzone, a sprawę prokuratorya odstąpiła sądowi powiatowemu jako obrazę czci. Sędzia Krzyściak nieprzeprowadziwszy rozprawy oskarżonego uwolnił od winy i kary, ponieważ zachodzi tu przedawnienie skargi. Odstąpienie aktów przez prokuratoryę sądowi powiatowemu nastąpiło bowiem po upływie 6 tygodni.

Odstąpienie prokuratoryi od oskarżenia, a wreszcie wyrok uwalniający sędziego powiatowego są niejako legitymacyą bezkarności dla każdego, kto zechce urzędującego kontrolora Kasy chorych poturbować, czy wtrącić do otwartej piwnicy.

Straszny wypadek na polowaniu. Donoszą z Lipicy dolnej (powiat Bochnia). Dnia 29 grudnia wójt tutejszy Michał Wnęk, liczący 42 lata, poszedł na polowanie w towarzystwie trzech gospodarzy. Nabijając strzelbę śrutem, trzymał jedną ręką za wylot lufy, aby do niej śnieg nie wpadł, a drugą ręką manipulował ladsztokiem, a że kurek był otwarty, wójt prawdopodobnie mimo woli poruszył nogą, skutkiem czego strzelba wypaliła, kładąc wójta na miejscu trupem. Nieszczęśliwy miał wielki palec całkiem oderwany, a śrut przeszedł przez nos, oczy mózg i wyleciał wierzchołkiem głowy. Zmarły osierocił młodą żonę i 6 drobnych dzieci.

Z zaboru rosyjskiego.

Proces Macocha. Termin sądzenia sprawy Macocha, Macochowej, Karczewskiego Olesińskiego, Pianki, Pertkiewicza, Błazikiewicza i Cyganowskiego wyznaczono w sądzie okręgowym piotrkowskim na dzień 27 lutego. Macocha i Starczewskiego bronić będą adwokaci wyznaczeni z urzędu. Olesiński mieć będzie obrońcę z wyboru. Macochowa dotąd obrońcy nie posiada.

Ze świata.

O strzały w parlamencie. Wyższy sąd krajowy w Wiedniu zatwierdził wyrok, którym Njegusz Wawrak za strzały do ministra Hochenburgera w parlamencie skazany został na 7 lat więzienia.

Sukcesy socyalistów w Bośni i Hercegowinie. Socyalna demokracya krajów bałkańskich może się poszczycić nowym sukcesem. Partya i związki zawodowe w Bośni i Hercegowinie kupiły za własne fundusze w Serajewie obszerny budynek i przerobiły go na dom robotniczy. Obszerne sale tego domu znacznie ułatwią pracę agitacyjną.

Od 1 stycznia bratnie pismo „Glas Slobode" będzie wychodził 3 razy w tygodniu (obecnie wychodzi 2 razy). Pismo to cieszy się wielkiemi sympatyami robotników i wielkim wpływem, gdyż jest jedynym nieustraszonym wrogiem absolutystycznych rządów. Dnia 17 grudnia towarzysze serajewscy uroczyście obchodzili otwarcie własnego domu.

Masowe zatrucie w Berlinie. W ostatnich 24 godzinach nie wydarzył się żaden nowy wypadek zasłabnięcia w schronisku.

Ucieczka szpiega z twierdzy. O ucieczce kapitana Luxa z więzienia z niemieckiej twierdzy Glatz donoszą, że ucieczka ta była bardzo dobrze przygotowaną. Codziennie dostarczano kapitanowi Luxowi gazet i książek, związanych bardzo mocnym drutem, tak, że po 6 miesiącach mógł on zastosować z owego drutu drabinkę.

W okładkach książek dostarczono mu narzędzi i pieniędzy. Również listy, jakie otrzymywał, zawierały wszelkie wskazówki potrzebne do ucieczki, wypisane sokiem cytrynowym, tak, że po ogrzaniu pismo stać się mogło widocznem.

Ponieważ kapitan Lux po udaniu się do Niemiec został zapisany w armii francuskiej jako dezerter, będzie on obecnie musiał stanąć przed sądem wojskowym, który go naturalnie uwolni.

Kapitan Lux otrzymał rozkaz wstrzymania się od wszelkich manifestacyj i przyjęć, jakieby na jego cześć urządzano, oraz od przyjmowania wkładek, jakieby na jego rzecz miano zbierać.

TELEGRAMY

z dnia 3 stycznia.

Wojna włosko-turecka.

„Nic nowego".

Rzym. Doniesienia z Trypolisu opiewają, że w okolicy Benghazi nie dostrzegły rekonesanse wcale nieprzyjaciela.

Tripolis. Doniesienia z Tripolisu, Ain Zara i Homs nie zaszło wczoraj nic nowego. W Nowy rok przybyli do generalnego komendanta konsulowie, przedstawiciele władz miejskich z burmistrzem Hassun baszą, oraz notable z różnych szczepów i złożyli życzenia.

Rzym. Francuski ambasador Barrere zapewnił rząd włoski, że Francya przeszkodzi wszelkiemu przemycaniu br ni dla Turków przez tripolitańską granicę od strony Tunisu.

Represye antywłoskie w Turcyi.

Konstantynopol. Z polecenia rządu zamknięto wczoraj filię „Banco di Roma".

Nowy gabinet w Turcyi.

Konstantynopol. Gabinet został ostatecznie utworzony. Nominacya Talaat'a ministrem spraw wewnętrznych została na razie odroczoną. Minister sprawiedliwości Memduh obejmuje także tymczasowo tekę spraw wewnętrznych. Ibrahim Sussa, Syryjczyk (katolik), zatrzymał tekę poczt i telegrafów. Był minister rolnictwa Sinapian, Ormianin (katolik), objął tekę robót publicznych.

Bomby w Macedonii.

Salonika. Wedle nadeszłych informacyj, koło Ueskuebu wysadzono bombą dynamitową w powietrze budynek żandarmeryi. W doniesieniu niema wzmianki o zabitych i rannych.

Rzeczpospolita w Chinach.

Konwent narodowy.

Szangaj. Konferencya pokojowa uchwaliła, że każda z prowincyj chińskich ma wysłać po 3 zastępców na konwent narodowy; odnosi się to także do Mongolii i Tybetu. Powołanie nastąpi częścią imieniem mandżów, częścią w imieniu rządu prowizorycznego.

Mongolia za dynastyą.

Kałgan. (Pet. ag. tel.). Książęta Mongolii południowej, przychylnie usposobieni dla dynastyi, postanowili poprzeć rząd w walce z rewolucyą; natomiast oderwać się od Chin i ogłosić niezawisłość w razie utworzenia republiki.

Dalsze walki.

Pekin. Juanszikaj był wczoraj w pałacu cesarskim. Urząd spraw zagranicznych podaje, że cesarzowa wdowa dała Juanszikajowi 3 miliony taelów. Wiele przemawia za tem, że północna armia czeka tylko na podjęcie walki.

Londyn. „Morning Post" donosi z Szangaju, że trzy krążowniki rewolucyonistów przybyły d... Czifu, który ma służyć za podstawę operacyj przeciw Chinom północnym.

Zawieszenie broni.

Hankau. Wojsko cesarskie opróżniło Hanjang i zabrawszy bateryę odjechało koleją na północ. Liuanheng dał komendantowi wojsk cesarskich zapewnienie, że nie obsadzi opróżnionych stanowisk. Zawieszenie broni ma być obecnie przestrzegane. Ostatnia walka nie była poważną.

NADESŁANE.

Sztuka polska w Wiedniu.

(Wystawa obrazów Jacka Malczewskiego i rzeźb Wacława Szymanowskiego).

Z problemem sztuki narodowej załatwiano się u nas ...wniej w sposób bardzo prosty. Ponieważ w sztuce ...ukano ujścia dla naiwnej ideologii narodowej, przeto ...zyjmowano z entuzyazmem każdego szaleńca w ...ntuszu, króla z koroną lub chłopa w sutannie, ...oro się tylko na płótnie lub w glinie ukazał. W pry...itywne to jednak ocenianie i ujmowanie dzieł pla...yki wedle ich treści jedynie, bez względu na formę ...erzył nowy, silny prąd. Zrodzony na Zachodzie, znalazł i u nas dość ludzi, którzy mu przyklasnęli. Bo nietylko Witkiewicz odważył się otwarcie na krytykę Matejki, z punktu widzenia czysto malarskiego, nie zaś epicznego, ale zjawili się ludzie, którzy odmiennemi od Matejki poszli drogami w malarstwie samem. Byli to ci, co nie na Zachodzie, ale u nas, w cichej, smutnej, popowstaniowej Polsce, przeżywali okres zmagania się romantyzmu z duchem walki bezpośredniej, realnej, niepoetyzowanej. Jacek Malczewski był pierwszym w szeregu. I on był uczniem Matejki, podobnie jak Wyspiański uczniem romantyzmu. Obaj oni odegrali ostatnie akordy romantyzmu w silnym, poważnym, grobowym tonie.

Malczewski przywiózł swoje płótna do Wiednia i wystawił je w „Secesyi“, Ale czy go tu zrozumieją — to wątpliwe. Nie dlatego, że na obrazach śmieją się w słońcu ciepłem polskie dziewuchy w kolorowych stanikach i wiejskich „spodnicach“, nie dlatego, że z płócien wyglądają dumni rycerzy i magnatów wnukowie, w strojach dawnych, pancernych, bo nie treścią obrazów wyjawił Malczewski wielkie ideowe tragedye, które w sobie przeżywa. Tam, gdzie myśl góruje nad formą, gdzie Malczewski farbą i rysunkiem myśl ilustruje, tam wychodzą rzeczy słabe, blade. Taką jest „Melancholia“. W szerokiej izbie tłoczy się tłum ludzi, wzrokiem i ruchem skierowany ku oknu, które otwiera widok na słoneczny ogród. Zdąża ku niemu tłum, ale trzyma go w strasznem zamyśleniu postać u okna stojąca, czarna, smutno w dal patrząca kobieta.

I załamują ręce siwi starcy, dawni wojownicy, zaś garstka dojrzałych mężczyzn ślepo prze naprzód w obłąkanej rozpaczy; a z głębi pokoju z płótna malarza idą powietrzem gromady chłopców i dzwonią kosami, na sztorc wbitemi — i biegną ku słonecznym ogrodom. Nie spostrzegają postaci kobiecej u okna; idą naprzód poprzez rozmarzonego muzyka-skrzypka i łamią drzewce pędzli, którymi narodowy malarz chciał malować narodową tragedyę. W biegu tratują narodowego stańczyka, co z zastygłym na ustach uśmiechem dzierży w ręku „polski kaduceus“. To nic innego, jak tylko „Wesele“ upiorne romantycznych a słabych dusz, nic innego, jak westchnienie za „Wyzwoleniem“, za żywą, młodą siłą i czynem wśród szczęku kos.

Tak wyraźnie nie występuje nastrój myślowy Malczewskiego nigdzie indziej. „Melancholia“ jest bezpośrednią reakcyą myślową młodego ucznia Matejki przeciwko duchowi swego mistrza, który na cmentarze narodowej przeszłości wiódł zapatrzony w niego naród. Formą jednak i istotą związana jest ta kompozycya Malczewskiego z Matejką bardzo silnie. To samo skłębienie postaci, ten sam brak powietrza i perspektywy, to samo rozbijanie całości na poszczególne grupy, z których każda coś „znaczy“.

Kompozycye późniejsze nie dają myśli tak skrystalizowanej, ale dają formę. „Zaczarowane koło“ jest w kompozycyi proste. Dookoła malarskiej drabiny, kłębią się postacie, skute łańcuchem i swawolną uciechą; raz wpadają w słońce, które oświetla nagie ciała i przepyszne „przyodziewki“ światłem gorącem i radosnem, drugi raz zapadają się w cień zimny grobowy. I tak kręci się zaczarowany krąg dookoła rozmarzonej postaci chłopięcia-malarza. Wypadły mu wzory z ręki, „został mu się tylko“ pędzel sam.

Ten sam nastrój, bijący w oczy siłą rysunku i jaskrawością barwy powtarza się w kompozycyach innych i w portretach.

I ten kontrast zasadniczy, który uderza we wszystkiem prawie, co Malczewski z siebie stworzył, kontrast między siłą barwy i rysunku, a bolesną jakąś, mistyczną prawie i poważną ironią, stanowi zasadniczy rys jego twórczości i pasuje go w malarstwie polskiem na rycerza tych samych bólów i mąk głębokich, które w wyrazy i słowa gorące ujmował Wyspiański. Czuje to Malczewski sam, wie o sobie, i stąd jego autoportrety smutne, Chrystusowe lat ostatnich.

I oto, co czyni Malczewskiego malarzem „narodowym“, wyrazem epoki przełomowej w naszej kulturze.

I oto ogrodzenie, przez które trudno przedostać się ludziom obcym. A patrzyć z za ogrodzenia niedobrze, bo z tamtych widać tylko barwę dziwnie jaskrawą i „symbol“ niejasny.

Obok Malczewskiego wystawił swoje prace Wacław Szymanowski: olbrzymi w pomyśle „Pochód wawelski“, piękny i niezwykły w kompozycyi i wykonaniu głowy „Pomnik Chopina“ i wiele prac innych. Szymanowski znajduje u krytyki wiedeńskiej przyjęcie przychylne. Bo Szymanowski nie przedstawia indywidualności tak skomplikowanej. Jest on naturą bardziej pogodną w swych widzeniach, bez zasadniczych problemów wewnętrznych, związanych z tem, co się dzieje dookoła w społeczeństwie. I dlatego działa ten rzeźbiarz na każdego, bez względu na to jakiemi postaciami, jakiemi przemawia tematami.

Wystawę nazwano „jesienną wystawą „Secesyi“ i po bocznych salach poumieszczano kilka tuzinów obrazów i miedziorytów, głównie niemieckich. Ale indywidualność polskich artystów bezwzględnie wyciska piętno na całej wystawie i czyni ją wybitnie wystawą polskiej sztuki. *H. Gottlieb.*

MAŁY FELIETON.

NA DNIE.

Szkice.

(„Lumpenproletaryat“ jest prawym synem obecnego ustroju kapitalistycznego. Ustrój ten — zły ojciec — nie chce się przyznać do swego dziecka... Matką jego jest nędza.

Można go nazwać wrzodem, który toczy organizm społeczny, zatruwa dusze, zatruwa, niszczy ciało. Dotychczas nie wynaleziono nań odpowiedniego środka leczniczego, gdyż te, co są, zawodzą...

Wierzymy, że kiedy zginie przyczyna, co go stworzyła, zginie i on. Na roli, którą zorze i zasieje praca klasy robotniczej, i owoców, jakie wyda, zabraknie tych chwastów wraz z ich siewcami! Oby jak najprędzej!...

Pierwsza część szkiców z życia „lumpenproletaryatu“, nie objętych tym zbiorkiem, ukazała się niedawno w lwowskim „Głosie“).

Wydawca i administrator.

— Pan dobrodziej pozwoli! Oto prospekt nowego pisma! Wkrótce pocznie wychodzić! Służę!

Śnieg padał, wicher dął bezlitośnie, a mały człowieczyna, w długim płaszczu i wysokiej czapce, głęboko na uszy zasuniętej, wyciągał nagą, skostniałą dłoń do przechodni, gwałtem prawie wciskając im do rąk ćwiartkę kolorową zadrukowanego arkusza.

— Nowe pismo: „Płachta“! Numer tylko 5 cenców!

Ludzie mijali, obojętni na to wołanie. Zbyt wielkie było zimno, aby niepotrzebnie mrozić ciało lub rękawiczki...

Człeczyna się tem nie zrażał. Tylko od knajpy do knajpy biegł szybko, drobnym kroczkiem, nie zapominając po drodze o reklamie nowego 5-cencikowego pisma pod symbolicznym tytułem „Płachta“.

Przez tydzień miasteczko nasze rozbrzmiewało radością z powodu zjawienia się tego organu. Czego w nim nie było! Co artykuł — to program, co notatka — to zanotowanie jakiegoś faktu o niesłychanej doniosłości społecznej lub politycznej. A karykatury, a wiersze! I — wkońcu — inseraciki, drobne, małe, pod linią: „Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności za ogłoszenia“.

Wyszedł numer jeden, drugi, trzeci ukazał się z małem opóźnieniem, czwarty z większem. Interesowałem się poniekąd tym rycerzem płachcianym, przy którego czytaniu można było umrzeć ze śmiechu, dlatego właśnie, iż panował w nim rzekomo poważny, spokojny ton...

Wracałem późno w mroźną noc. Zawierucha szalała. W śniegu brnęły mi kalosze, buciki, nogi. Obawiałem się, iż zostanę oddany jutro na żer kronikom miejscowym, jako „ofiara śnieżnej zadymki“, a „Płachta“ gotowa mi udzielić miejsca w jakiej ilustracyi, czego się bardziej obawiałem niż samej śmierci...

Naraz, gdzieś z bocznej uliczki, wysunęły się dwie znikome figurki: obie miały długie czapki, głęboko na głowy wciśnięte, obie tonęły w długich płaszczach, te zaś w śniegu. Szły drobnym kroczkiem, prowadząc się za ramię.

Wkrótce zrównałem się z niemi.

— Ja panu w szynku pokażę! — sopranikiem, drżącym od zimna, wołała jedna, starając się zagłuszyć wichurę.

— Ja panu również wyjaśnię... — głębokim basem odpowiedziała druga.

— Teraz proszę być cicho! — dzwonił sopran.

Tak jest, milczeć! — wtórował bas.

Przytulone do siebie, jak siostrzyczki syamskie, weszły do szynku. Wchodzę za niemi i piję herbatę, łudząc się, iż może śnieg przestanie padać.

W sali przechadzali się senni kelnerzy, nie wiedząc, co począć. Nikogo bowiem, z wyjątkiem nas trzech, nie było. Usiadłem w pobliżu moich znajomych z ulicy.

Bardzo ciekawi ludzie! Tylko wzrostem się przypominali, poza nim byli biegunowo od siebie odmienni. Sopranik miał wąsik, dla którego ta nazwa stawała się poprostu obelgą, bas natomiast posiadał istny krzak rudawy, opalony, jak snop żyta; pierwszy miał twarz i oczęta małego kota, w dodatku zaspanego, drugi — zupełnie przeciwnie — miał duże ślepia i gębę majstra rzeźnickiego. Ach, przepraszam, jedno jeszcze wówczas mieli wspólne znamię: obaj byli pijani.

Przez chwilę rozmawiali półgłosem, wkrótce coraz głośniej, aż wreszcie poprosili mnie do siebie, abym „sprawę“ rozstrzygnął.

— Jestem naczelnym radaktorem „Płachty“ oraz jej wydawcą! — wygłosił sopran.

— A ja naczelnym administratorem oraz jej współpracownikiem! — uzupełnił bas akt przedstawienia się.

Znając „Płachtę“ z czytania, uwierzyłem im obu...

— Pan już nie jesteś administratorem! Pan mi pismo zaprzepaszcza! Gdzie prenumerata, gdzie marki? Pan cały dzień pijesz! Pan i teraz pijany! On współpracownikiem, hahaha! to dobre! — śmiał się ironicznie naczelny redaktor, wskazując człeczynę, który niedawno rozdawał afisze.

— Niech szanowny pan rozstrzygnie, kto z nas obu jest pijany!... To pan pismo dobił! Ile mi jesteś winien? A w czyjej kieszeni utonęła prenumerata, a inseraty, co? — wołał naczelny administrator.

— Hahaha!... — śmiał się sopranik. — Bajeczne!

— Kto płaci herbatę i wódkę? — łagodniej już spytał go bas.

— A jak tam kasa?

— Takie pytanie, jak pana artykuły...

— Toś pan wszystko zniszczył? Boże!...

— A gdzie pan podziałeś tę łapówkę od pani X.? Co?

— Rozpacz, rozpacz!... Ale pan masz na zapłacenie pierwszej herbaty i wódki?

Naczelny administrator powiódł okiem po suficie, w ten sposób użalając się Bogu i jemu swe troski powierzając.

— Może pan... będzie łaskaw... zaprenumerować „Płachtę“ — proponuje mi redaktor.

— Uiściłem prenumeratę z góry na rok, — kłamię.

— To... na następny. Jakoweś premium się da panu. Bo o pożyczkę nie proszę! — dźwięczał uroczyście sopranik.

Zgodziłem się na to. Albowiem obaj ci szubrawcy zaciekawiali mnie.

Redaktor napisał kwit, administrator z powagą przybił na nim pieczątkę administracyi „Płachty“.

„Płachta“ już więcej nie wyszła. Daje im jednak utrzymanie do dziś... *tk.*

Oddychanie rytmiczne.

Dla sprawności płuc i całego ciała pożądanem byłoby wprowadzenie w życie rytmicznego oddychania.

Ludzie obecnej cywilizacyi zapominają o tem, że powietrze jest podstawowym elementem życia, oddychają powierzchownie; największy udział w tym akcie ma przepona i dolne pęcherzyki płucne, wierzchołki płuc prawie nie oddychają i dlatego ulegają tak częstym objawom chorobotwórczym.

Uczniowie w szkołach przy skupieniu uwagi oddychają płytko; nie uwalnia to odrazu płuca z nagromadzonego kwasu węglowego, krew nie utlenia się dostatecznie; z tego powodu powstaje ich bladość, szybkie zmęczenie, lenistwo i brak energii. Jednak... powietrze jest pokarmem, potężniejszym od inn... konsumujemy tak wielką ilość jego, aż 10.000 ... na dobę! Co to za kolosalna cyfra w porówn... małą ilością pokarmów, potrzebnych dla zaspok... głodu!

Więc uczmy nasze dzieci korzystać umiejętnie ... ważnej siły życiowej, nauczmy je oddychać.

Na czem polega rytmiczne oddychanie? Na pog...bianiu wdechu i wydechu, na zrównoważeniu ty... czynności: po wdechu trwającym kilka sekund, ...staje pauza, czyli zatrzymanie wdechu, podczas kt...rego tlen z powietrza przenika do wszystkich kom...rek ciała, oczyszcza je z nagromadzonych trucizn. Pauza powinna początkowo trwać połowę wdechu to jest jeżeli wdychać będziemy, rachując w myśli do 6, pauza, czyli zatrzymanie wdechu może trwać 3 sekundy, poczem następuje wydech, trwający tak długo, jak wdech. Otrzymamy typ rytmicznego oddechu 6—3—6. Możemy stopniowo przedłużać wdech, wydech i pauzę, dojść do tego, żeby zatrzymanie wdechu trwało ilość sekund równą wdechowi i wydechowi — możemy dojść do typu 12—12—12. Czynność oddychania jest bezwiedna; oddychając rytmicznie, uzależniamy nasz oddech od woli, uczymy się

panowania nad ciałem, a czyż panowanie nad ciałem nie jest wielkim czynnikiem postępu moralnego.

Rytmiczne oddychanie można połączyć z pewnymi nieskomplikowanymi ruchami. Odbywać najlepiej te ćwiczenia przy otwartem oknie, zrana po umyciu, w południe przed wczesnym obiadem i wieczorem przed udaniem się na spoczynek. Po pewnej ilości ruchów oddechowych z gimnastyką musi następować oddychanie odpoczynkowe, które robi się w dwóch tempach: wdech prędki przez nos i wydech raptowny z ustami otwartemi.

Nadzwyczaj ważne znaczenie ma gimnastyka oddechowa, gdy uczniowie są zmęczeni parogodzinną pracą; przed popołudniowym posiłkiem parę głębszych wdechów i wydechów oczyszcza ich krew z nagromadzonego kwasu węglowego i daje im lepsze samopoczucie.

Z jakimi typami dzieci spotkamy się przy zajmowaniu się gimnastyką oddechową? Jedne prędko zrozumieją o co chodzi i wykonają te ćwiczenia z zamkniętemi ustami, wciągając powietrze nosem i wydychając tylko ustami podczas odpoczynkowego wydechu; inne z trudnością nauczą się oddychać nosem; dla trzeciej grupy oddychanie nosem jest niemożliwe, gdyż mają nos zatkany naroślami natury skrofulicznej; takie dzieci uczą się tępo i są niezdolne; wyglądem swym wskazują, że oddychanie u nich odbywa się źle, oczyszczenie krwi jest niedostateczne; po odpowiedniej operacyi ulega to zmianie, stosowanie gimnastyki oddechowej prędzej na ten stan zwróci uwagę.

Bywają chwile, kiedy oddychanie ustami jest pomocne przy energiczniejszych wysiłkach gimnastycznych, podczas biegu i forsownych ćwiczeń.

Znany pedagog wiedeński, Winkler, dyrektor szkoły realnej, zaprowadził rytmiczne oddychanie u siebie w szkole; odbywają się ćwiczenia w lecie na powietrzu, w zimie w odpowiedniej sali. Rezultaty tych ćwiczeń są nadzwyczajne: uczniowie rozwijają się normalnie, wzrost i waga się powiększa, klatka piersiowa się rozszerza; zainteresowanie się ćwiczeniami jest wielkie, gdyż uczniowie mają wytłómaczone, że od tych ćwiczeń zależy ich zdrowie i co zatem idzie dobra nauka. Podobne ćwiczenia stosują: dr Hofman z Lubeki i Müller z Lipska. Naturalnie, że w szkole powinno się zaczynać wychowanie oddechowe najpierw praktyczne, później teoretyczne; szkoły bowiem są miejscami, gdzie się źle oddycha. Nie wyklucza tego, że dorośli, dbali o sprawność życiową, mogą z wielkim pożytkiem zajmować się gimnastyką oddechu, nigdy nie zapóźno bowiem na wprowadzenie czegoś dobrego w życie. W zamałych salach szkolnych zebrana bywa spora grupa dzieci; sześcian powietrzny potrzebny dla oddychania najczęściej jest niedostateczny, szczególnie w zimie, kiedy drzwi i okna szczelnie się zamykają.

W krajach szczęśliwych, mogących budować wspaniałe gmachy na szkoły, światło i powietrze mają większy dostęp do sal; jednakże są starania, żeby zrobić jeszcze lepiej, urządzają się w lecie szkoły na otwartem powietrzu. Urządzenie takiej szkoły jest nie bardzo kosztowne. Powstają one w Anglii, Francyi i Niemczech, rezultaty otrzymują się cudowne. Życie na otwartem powietrzu, gdzie dziecko na każdym kroku ma wymowną naukę o rzeczy, robi gimnastykę oddechową, sprawia, że zdrowie jakoteż i charakter dzieci poprawia się szybko.

Szkoła plein airu jest dodatkiem koniecznym do szkół wielkich miast. Ważnym jest wybór nauczycieli, ale najczęściej rekrutują się oni z jednostek inteligentnych, którym nieobojętne są dążenia postępowe; z łatwością zastosowują się do nowego sposobu wychowania i rezultaty bywają jaknajlepsze tak dla uczni jak i dla nauczycieli.

Dr. Vigne tak mówi w swoim raporcie o szkole miejskiej lyońskiej na otwartem powietrzu:

„Musimy zwrócić uwagę na ogromne zmiany, które się odbywają w stanie zdrowia pensyonarzy; te zmiany są takie, że zwracają uwagę wszystkich osób, które dzieci nie widziały przez czas dłuższy.

Blade policzki zaczerwieniają się, nogi i ręce zaokrąglają, krew obfitsza i odrodzona odżywia tkanki. Pozory zdrowia zjawiają się na twarzach niegdyś bladych i litość wzbudzających; wesołość ich się zwiększa, życie staje się pełniejsze“. Dalej konkluduje autor — „wierzymy w konieczność otwierania bez dłuższych zwlekań w bliskości miast tych drogocennych instytucyj medyko-pedagogicznych, gdzie, nie tracąc czasu, poświęconego wykształceniu umysłowemu, młode pokolenie klas biedniejszych, osłabione ciężkimi warunkami życiowymi, będzie miało czas odrodzić się fizycznie kosztem społeczeństwa, widzącego w zdrowiu dzieci szczęście narodu“.

Dalecy jesteśmy w naszym kraju od tego, by mieć wspaniałe budynki na szkoły, o szkołach na otwartem powietrzu niema nawet mowy; powinniśmy się przyjrzeć jak narody znacznie szczęśliwsze od nas dbają o zdrowie młodego pokolenia, jak na to zdrowie patrzą, jak na dobytek narodowy i wprowadzają w życie to, o czem ludzkość wiedziała od wieków. Potrzeba byłoby tylko pedagogów, dbających o dobro młodych pokoleń, którzy na prawdy, znane z zamierzchłej przeszłości, baczną zwróciliby uwagę i postarali się wprowadzić w życie.

Rigweda, jedna ze starożytnych ksiąg indyjskich, nazywa prawidłowe oddychanie regulatorem życia; sekta Radża Yoga, stosująca sztukę oddychania, odznacza się siłą i zdrowiem. Wszyscy, zwiedzający Indye, mówią, że Yogisów można łatwo odróżnić, gdyż wygląd zdrowy i wyraz twarzy spokojny i pogodny odróżnia wyznawców tej sekty od innych; jest ona najsilniejszą fizycznie i moralnie najpierwszą, która pomyślała o odrodzeniu narodowem Indusów.

To, co w Indyach uznają Yogowie, nowoczesna pedagogika, chcąc iść zgodnie z fizyologicznemi potrzebami wychowania, wydobyła z pyłów zapomnienia i stawia prawidłowe oddychanie jako postulat dla kierowników młodzieży. Takim postulatom powinni przyklasnąć wszyscy, komu zdrowie moralne i fizyczne narodu nie jest obojętne. Zatem uczmy oddychać młode pokolenie, niezależnie od pory roku, w zimie jest to nawet ważniejsze wobec mniejszego przebywania na powietrzu.

Pogłębienie oddechu ma wielkie znaczenie podczas zmęczenia umysłowego i fizycznego, oczyszcza ono odrazu krew z nagromadzonego kwasu węglowego i usuwa zmęczenie.

Słyszałam od pewnego bardzo rozumnego człowieka stosującego od dłuższego czasu rytmiczne oddychanie i chodzącego na dalekie wycieczki z osobami młodszemi, że dzięki głębokiemu oddychaniu, nigdy prawie nie odczuwali zmęczenia, podczas gdy młodzi towarzysze czuli się zmęczeni i wyczerpani. Stosował on gimnastykę oddechową, wdychając miarowo podczas 4 lub 6 kroków, pauza na dwa lub trzy kroki, wydech podczas 6 czy 4 kroków.

Nauczmy się panować nad ciałem, poddając je naszej woli; ma to wielki wpływ moralny, w ten sposób podniesiemy młode pokolenia, co doprowadzi do uzdrowotnienia całego narodu. Otrzymamy jednostki silne i odważne, wiedząc, że na straży ideałów narodowych stoi młodzież zdrowa i dumna, nie bojąca się żadnych nieszczęść, idąca w życie z ufnością we własne siły.

Pesymizm odejdzie od nas, jutro wyda się jaśniejsze.

(„Nauka i Życie“). *Dr Gabryela Majewska.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zgromadzenie partyjne w Krakowie** odbędzie się w sobotę 6 stycznia o godz. 10 przed południem w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa 2). Wstęp mają tylko opłacający podatek partyjny.

* **Szkoła partyjna w Krakowie** rozpoczyna wykłady (w semestrze drugim) w poniedziałek 8 stycznia. Kurs poświąteczny rozpocznie się wykładami tow. dra Heleny Landau: „Ekonomia polityczna“. Dalej pójdą: stosunki partyjne w Austryi i specyalnie w Galicyi, polityka gminna, konsumy, związki zawodowe i t. d.

Kurs poświąteczny, przedstawiając poniekąd samodzielną całość, jest dostępny także całkiem nowym słuchaczom i słuchaczkom. Toteż komisya oświatowa ogłasza **nowe wpisy** do szkoły, które będą przyjmowane przez tow. Rosenzweiga i K. Czapińskiego (w Związku, Filipa 2, II. p.). Ze względu na wielkie znaczenie kwestyj, które będą poruszone w wykładach poświątecznych, komisya oświatowa spodziewa się rychłych i licznych wpisów.

* **W stow. „Postęp“ w Krakowie** (Krakowska 25) urządza Uniwersytet ludowy i Komisya oświatowa w sobotę 6 b. m. o godz. 3 po południu wykład p. Henryka Kołodziejskiego: „O elektryczności“.

* **Wieczór koncertowy połączony z zabawą taneczną** urządza stowarzyszenie podróżujących kupców w Krakowie w sobotę 6 stycznia w salach Starego Teatru.

* **Wielka zabawa z kotylionem** urządzona staraniem centralnej organizacyi kelnerów i kucharzy w Krakowie odbędzie się w sali Klubu pocztowców w dniu 9 stycznia.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierownictwem znanego wodzireja p. Pol-Dolińskiego. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Drohobycz.** Nowy lokal Związku robotniczego mieści się przy ul. Stryjskiej 82.

Tylko swej jakości zawdzięcza światową sławę prawdziwy PALMA kauczukowy obcas

Rzeźbiarza

(w miejscu) poszukuje fabryka lalek, ulica Wolska 1 w Krakowie.

Noszone

już ubrania męskie jak n. p. palta zimowe, ubrania marynarkowe od kor. 14·— wyżej. Wypożycza również ubrania po kor. 3·—. **Henryka Weinberger, Wiedeń, I., Singerstrasse 10**, I. piętro. — Telefon Nr. 9101.

PĄCZKI po 8 halerzy

½ kg. karmelków owocowych K 1·—
½ kg. czekoladek mięszan. K 2·—

Szewska 23.

KOWALSKINA

Pastylki contre migraine **apt. Kowalskiego z Warszawy** utrzymuje na składzie i wysyła po cenach oryginalnych **CZTERNASTA APTEKA W. Radwańskiego** przy ul. Lubicz **w Krakowie**, obok dworca kolejowego. Telefon 2182.

Miliony

ludzi cierpiących na

Kaszel

chrypkę, katar, zaflegmienie, koklusz i kaszel kurczowy, używają

KAISERA KARMELKI PIERSIOWE z „3 JODŁAMI".

6050 notar. uwierzyt. świadectw lekarzy i prywatnych dowodzi doskonałego skutku **nadzwyczaj smacznych i dobrze działających cukierków.**

W pakietach po 20 i 40. hal. jakoteż w puszkach po 60 h.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Duża sala

„Colosseum"
przy ul. Zielonej l. 17
do wynajęcia

na bale, wesela i zabawy taneczne, od 1-go stycznia 1912. Bliższa wiadomość tamże.

PRACOWNIA I MAGAZYN ROBÓT RĘCZNYCH „KAROLINA"

Grodzka 46, I p.

poleca nowości w robotach rozpoczętych i wykończonych, wielki wybór najnowszych przyborów do haftu, przyjmuje wszelkie oprawy poduszek i makat, oraz **udziela lekcye haftów. CENY NISKIE.** Zamówienia z prowincyi uskuteczniania szybko.

Zakład rysowniczy na miejscu

Kto chce mieć

dobre, zgrabne i eleganckie obuwie damskie i męskie

niech nosi tylko z firmy

„MARSO"

Kraków, Grodzka 20,

gdyż są one pod każdym względem nieprześcignione! — w cenach kor. 10.50, 12·50, - 16·50.

Zlecenia z prowincyi uskuteczania się odwrotną pocztą.



Precz z lichym towarem!



Hygiena wymaga na zimę trwałego obuwia.

Nasze prawdziwe petersburskie damskie męskie i dziecięce

kalosze i śniegowce

są najlepsze i najtańsze w swoim rodzaju, tak że każdy kupujący będzie w zupełności zadowolony.

Alfred Fränkel Sp. kom. Kraków, Rynek gł. 14.

Zastępca: L. Steigler.

Munka mydło



LEKCYE ZBIOROWE

języka niemieckiego **po 4 kor. miesięcznie** od osoby, udziela łatwą metodą rutynowana w pedagogice studentka. Adres: **ulica Lubomirskich, L. 9, parter MARYAREINISCH.**

NA REUMATYZM

gościec, postrzał, (ischias) i łamania poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną **„NERWOL"** chemika dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 90 h., 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franko. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa

Do nabycia:
w aptece dra JULIUSZA FRANZOSA w Tarnopolu.
W Krakowie w aptece Wiśniewskiego, Redera, ulica Karmelicka i Redyka, jakoteż w drogueryach Pachuckiego, Reifera, Wiśniewskiego i Zopotha.

Motor elektryczny

o sile 3 koni, **sieklera** do popędu maszynowego do rozdrabiania drzewa, **cyrkularka** wisząca wraz ze stołem, **maszyna do wiązania** w krążki z powodu zwinięcia przedsiębiorstwa tanio do sprzedania. **Wiadomość ul. Filipa l. 11.**

Nowojorska Germania

Towarzystwo asekuracyjne na życie.

Generalna Dyrekcya dla Europy: **Berlin W. 64, Banhofstr. 8**, we własnym domu.

Generalna reprezentacya dla Austryi: **Wiedeń, I., Stubenring 18**, we własnym domu.

Stan ubezpieczeń z końcem roku 1905 . . .	K	539,686.228·—	
Stan czynny według bilansu z końcem r. 1905	„	176,528.310·—	
Dochód na premie asekuracyjne i odsetki w 1905	„	30,748.986·—	
Nadwyżka z obrotu rocznego 1905	„	2,215.356·—	13,934.003·—
Rezerwy z poprzednich lat dla udziału w zysku	„	11,718.647·—	

Szczególne korzyści

jakie daje **Nowojorska Germania** swoim ubezpieczonym są:

1) że **udziela** pierwszej dywidendy już po upływie pierwszego roku ubezpieczenia;
2) że police po 3 latach od wystawienia są o tyle **niezaczepialne**, że zachowują swą ważność, nawet gdy śmierć ubezpieczonego nastąpiła wskutek **samobójstwa lub pojedynku**, a nawet w takim wypadku, skoro wniosek zawiera objektywnie fałszywe deklaracye;
3) że dozwolone są podróże i pobyt na całej kuli ziemskiej bez osobnej premii;
4) że ponosi ryzyko **ubezpieczenia na wypadek wojny**, powołanych pod broń **bez podwyższenia premii;**
5) po 3-ch letniem ubezpieczeniu może ubezpieczony, przy wstrzymaniu dalszego płacenia premii, żądać:
a) wykupna gotówką; *b)* policę wolną od wszelkich dalszych premii; *c)* rozszerzenia pełnego zabezpieczenia na wypadek śmierci, na szereg lat; cyfrowe świadczenia Towarzystwa są w policach tabelarycznie uwidocznione.

Gdyby ubezpieczony w ciągu 3 miesięcy nie oświadczył się, natenczas przyjmuje się, że życzy sobie sposobu *c)* i polica zostaje automatycznie w mocy na całą kwotę ubezpieczeniową, może jednakowoż na życzenie ubezpieczonego, po złożeniu dowodu możliwości ubezpieczenia i po złożeniu zaległych premii wraz z odsetkami, jeszcze w ciągu dalszych 3 lat uzyskać pełną moc prawną.

Generalna agencya dla Galicyi zachodniej w KRAKOWIE, przy ulicy Jasnej L. 5 u p. Zygmunta Gleitzmana.

Towarzystwo nawiąże chętnie stosunki z osobami nadającemi się do akwizycyi ubezpieczeń na życie, udzielając tymże korzystnych warunków.

Dla posiadaczy wyszynków wagi do spirytusu

poleca **K. ZIELIŃSKI, optyk, Kraków, Linia A-B 39.**

Już nadeszły

zachwycające nowości

Balowe i spacerowe półbuciki

po bezkonkurencyjnych niskich cenach fabrycznych.



Alfred Fränkel, Sp. kom.

największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w Monarchii

Kraków, Rynek Główny L. 14

Telefon Nr. 2347. Zastępca: **L. Steigler.**

Katalogi darmo i opłatnie. ◆ 120 filij w kraju i zagranicą. ◆ Wysyłka za zaliczką.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).